

Alan Sokal, Jean Bricmont, *Modne bzdury. O nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów*, przeł. P. Amsterdamski, Warszawa: Prószyński i S-ka, 2004, ss. 280.

Jest rok 1996. Alan Sokal, fizyk z Uniwersytetu w Nowym Jorku, pisze artykuł, który opatruje tytułem *Transgressing the Boundaries: Toward a Transformative Hermeneutics of Quantum Gravity* („Transgresja granic: ku transformatywnej hermeneuetyce kwantowej grawitacji”). Artykuł zostaje następnie opublikowany w specjalnym numerze pisma „Social Text” (nr 46/47, spring/summer 1996, s. 217-252), poświęconym odpowiedzi na krytykę postmodernizmu i konstruktywizmu społecznego, z którą wystąpiło kilku naukowców amerykańskich.

Już sam tytuł artykułu mógłby onieśmielić każdego czytelnika nielegitymującego się wyższym wykształceniem w dziedzinie fizyki. Autor obficie czerpie z najnowszych teorii formułowanych w fizyce, używając specjalistycznego słownictwa, powołując się na olbrzymią literaturę. Tekst opatrzony jest ponad stu przypisami, odsyłającymi do ponad dwustu publikacji znanych fizyków i modnych autorów postmodernistycznych. Sokal dowodzi, że rzeczywistość fizyczna jest tylko społecznym i językowym konstruktem, wskazuje na seksistowski charakter teorii i twierdzeń naukowych i postuluje reformę dydaktyki nauk ścisłych. Dydaktykę nauk przyrodniczych i matematyki należy, jego zdaniem, „oczyścić z elementów autorytarnych i elitarnych, a treść tych przedmiotów należy wzbogacić, uwzględniając wyniki krytyk feministek, obrońców praw mniejszości seksualnych, wielokulturowców i ekologów” (s. 230). Postulat, który mógłby zadziwić niejednego czytelnika, ale nie redaktorów „Social Text”.

Tu kończy się pierwszy akt dramatu. Na następny trzeba było czekać kilka miesięcy, aż Sokal opublikował *Transgressing the Boundaries: An Afterword* („Transgresja granic: posłowie”), artykuł odrzucony przez redakcję „Social Text” (ukazał się w „Dissent” 43(4), Fall 1996, s. 93-99, oraz w nieco zmienionej formie w „Philosophy and Literature” 20(2), October 1996, s. 338-346), będący komentarzem do pierwotnego tekstu, odsłaniający kulisy tego, co później nazwano „afery Sokala”.

Autor ujawnił, że to, co nosiło wszelkie znamiona naukowości i precyzji, to w istocie bełkot pozbawiony znaczenia, przybrany w wyrafinowaną szatę słowną, powstały w wyniku połączenia tez modnych myślicieli postmodernistycznych z pompatycznym językiem fizyki. „Jak wszystkie teksty – stwierdza Sokal – należące do gatunku literackiego, który jest przedmiotem mojej satyry, artykuł stanowi mieszanię prawd, półprawd, ćwierćprawd, fałszów, błędów logicznych we wnioskowaniu oraz zdań poprawnych pod względem składni, ale pozbawionych znaczenia” (s. 251). Celem żartu było ośmieszenie postmodernistycznej filozofii nauki (o ile dywagacje i zaskakujące interpretacje postmodernistów można filozofią nauki nazwać) i wykazanie, że odmawianie teoriom naukowym obiektywności, sprowadzanie ich do wyrazów walki różnych grup społecznych, a wreszcie negacja obiektywnej

rzeczywistości, będąca wynikiem postmodernistycznej krytyki, opierają się na ignorancji luminarzy postmodernizmu w dziedzinie nauk ścisłych oraz na nieuzasadnionej ekstrapolacji też fizycznych na inne dziedziny poznania i życia.

Żart Sokala wywołał duży rozgłos i ożywione dyskusje. Doczekał się skrajnych ocen. Znalazł kontynuację w wydanej w 1997 r. książce *Impostures Intellectuelles*. Recenzowane *Modne bzdury* to przekład angielskojęzycznej, nieznacznie zmienionej w stosunku do francuskiego oryginału, wersji tej książki. Publikacja powstała we współpracy z Jeanem Bricmontem, fizykiem z Uniwersytetu w Louvain. Prócz materiału oryginalnego zawiera dwa artykuły Sokala: głośny żart, o którym była już mowa, oraz jego zdemaskowanie.

Autorzy deklarują, że w pracy nad książką przyświecały im dwa cele. Z jednej strony chcieli głębiej wyjaśnić, na czym polega absurdalność wypowiedzi koryfeuszy postmodernizmu, i wskazać te okoliczności kulturowe, które sprawiają, że cieszą się oni tak wielkim uznaniem. Z drugiej strony pragnęli podważyć rozpowszechniony na amerykańskich uniwersytetach relatywizm poznawczy, traktujący naukę tylko jako jedną z narracji, jakich wiele, pozbawioną wyróżnionego statusu epistemicznego. Oba cele łączą się ze sobą, gdyż istnieje związek między postmodernizmem a relatywizmem poznawczym. Jest to związek natury socjologicznej: krytykowany autorzy cieszą się wielką estymą właśnie w tych kręgach akademickich, które hołdują poznawczemu relatywizmowi. Można też mówić o związku natury logicznej, gdyż akceptacja poznawczego relatywizmu nie skłania do tego, by z należytą uwagą podchodzić do pojęć, tez i teorii naukowych, będących wszak tylko jeszcze jednym „dyskursem”.

Treść zasadniczej części książki dobrze oddaje podtytuł: *O nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów*. Jednakże *Modne bzdury*, poza analizą tekstów tychże intelektualistów, przynoszą także rozbudowaną krytykę relatywizmu poznawczego w filozofii nauki i analizę ruchu postmodernistycznego jako takiego.

Sokal i Bricmont w sposób bezpośredni nadużywanie pojęć z zakresu nauk ścisłych zarzucają ośmiu uznanym intelektualistom postmodernistycznym, poddając drobniawej analizie wybrane fragmenty z ich twórczości. Są to w kolejności pojawiania się na kartach książki: J. Lacan, J. Kristeva, L. Irigaray, B. Latour, J. Baudrillard, G. Deleuze i F. Guattari oraz P. Virilio. W tym poczcie negatywnych bohaterów może dziwić brak nazwiska J. Derridy, najbardziej znanego postmodernisty, ale – jak zaznaczają autorzy – mimo że trudno jego twórczość uznać za wzór pojęciowej precyzji i jasności wystawiania się, nie odwołuje się on w zasadzie do nauk ścisłych. Sokal i Bricmont, z wykształcenia fizycy, dobrze rozpoznają zakres swych kompetencji i nie podejmują się globalnej krytyki postmodernistycznych elaboratów, ograniczając się do napiętnowania niefrasobliwości, z jaką osiągnięcia matematyki i nauk przyrodniczych w sposób nieuprawniony wykorzystywane są w innych dziedzinach.

Nadużywanie pojęć naukowych u autorów analizowanych prac dokonuje się na kilka sposobów. Używają oni terminologii naukowej, nie zwracając uwagi na jej

prawdziwe znaczenie i w oderwaniu od właściwego jej kontekstu. Epatują czytelnika wyrafinowanym słownictwem, w kontekstach, w których nie ma ono żadnego znaczenia, demonstrując w ten sposób powierzchowną zaledwie erudycję. Manipulują pojęciami i zwrotami pozbawionymi sensu, nierzadko przejawiając upodobanie do nieodpowiedzialnego słowotwórstwa. Wreszcie notorycznie przenoszą pojęcia z zakresu nauk ścisłych do humanistyki i nauk społecznych, nie podając po temu żadnego uzasadnienia i tylko stwarzając pozory, że ich twierdzenia stanowią prawomocną ekstrapolację osiągnięć naukowych w dziedzinę, którą się zajmują. Nawiasem mówiąc, Sokal dobrze opanował te techniki w swoim artykule-żarcie, łącząc teorii-mnogościowe aksjomaty z kwestiami społecznymi. Trzeba nie lada pomysłowości, by aksjomat równości zinterpretować jako postulat równości i sprawiedliwości społecznej, a aksjomat wyboru połączyć z prawem kobiet do decydowania, czy chcą urodzić dziecko, czy dokonać aborcji.

Dobór tekstów do analizy dokonany przez autorów jest nadzwyczaj trafny. W pełni usprawiedliwia stawiany zarzut nadużywania terminologii właściwej naukom ścisłym. Lektura tych tekstów nie wydaje się możliwa bez pomocy specjalistycznych słowników. Czytelnik stykający się z tego rodzaju twórczością może zareagować na dwa sposoby. Może stwierdzić, że nic nie rozumie i na tej podstawie wnioskować, że ma do czynienia z twórczością geniuszy, którzy cieszą się wielką sławą w humanistyce, a zarazem swobodnie rozprawiają o najbardziej zawiłych zagadnieniach w mechanice kwantowej, w topologii, w teorii mnogości itd. Może też, pod warunkiem, że ma po temu odpowiednie wykształcenie i wiedzę, dojść do wniosku, że ten pseudonaukowy żargon nie niesie z sobą żadnej godnej uwagi treści. Sokal i Bricmont zartoszczyli się o to, by czytelnik wyciągnął wniosek właściwy. Cytowane *in extenso*, by uniknąć zarzutu zniekształcania ich poprzez wyrwanie z kontekstu, teksty opatrzone zostały drobiazgowymi uwagami, wyjaśnieniem znaczeń użytych w nich pojęć naukowych i odsyłaczami do publikacji, które przystępnie, a zarazem rzetelnie, omawiają przywoływane przez postmodernistów tezy i teorie naukowe.

Relacjonowanie treści analizowanych fragmentów mija się z celem, bo wymagałoby uprzedniego zrozumienia tego, co ich autorzy piszą, a tego nie wiedzą chyba nawet oni sami. W recenzji wydaje się jednak niezbędne przytoczenie paru cytatów, które pozwolą uświadomić czytelnikowi, o jaki rodzaj twórczości tu chodzi.

Oto fragment z dzieła P. Virilio, który Sokal i Bricmont uznają za „najdoskonalszy przykład biegunki pióra, z jakim się kiedykolwiek zetknęli”: „Gdy głębia czasu zastępuje głębię zmysłowej przestrzeni; gdy komutacja interfejsów zastępuje delimitację powierzchni; gdy przezroczystość na nowo ustanawia pozory, wtedy zaczynamy zastanawiać się, czy to, co uparcie nazywamy *przestrzenią*, nie jest w rzeczywistości *światłem*, subliminarnym paraoptycznym światłem, którego jedną fazą lub odbiciem jest światło słoneczne. [...] Fotograficzne i kinematograficzne techniki już przewidziały istnienie i czas kontinuum, ogołoconego ze wszystkich wymiarów fizycznych, w którym kwant energii działania i punkt kinematycznej obserwacji nagle stały się

pozostałościami nieistniejącej już morfologicznej rzeczywistości. Ta prędkość światła przeniesiona do wiecznej terażniejszości teorii względności, której topologiczna i teleologiczna grubość i głębia należą do tego ostatniego instrumentu pomiarowego, ma jeden kierunek, który jest jego wielkością i wymiarem i który rozchodzi się sam z taką samą prędkością we wszystkich kierunkach radialnych, będących miarą Wszechświata” (s. 169).

I fragment z książki Guattariego, określony przez autorów „najwspanialszą mieszaliną naukowego, pseudo-naukowego i filozoficznego żargonu”: „Widać tu wyraźnie, że pomiędzy łańcuchami znaczącymi, czyli według autorów arche-pismem, a tą machinicystyczną wielowymiarową i wieloznaczeniową katalizą, nie istnieje żadna wzajemnie jednoznaczna relacja odpowiedniości. Symetryczność skali, przeciwwrotność, niedyskursywny patyczny charakter ekspansji – oto wymiary, które każą nam opuścić logikę zasady wyłączonego środka, a dla nas wystarczają do porzucenia przy tym ontologii binarnej, wspomnianej powyżej. Układ machinicystyczny swymi licznymi elementami rozrywa własną konsystencję, wykraczając poza progi ontogenetyczne, nielinearne progi bezzwrotności, progi ontogenetyczne oraz twórcze *autopoiesis*” (s. 161).

Konia z rzędem temu, kto to zrozumiał! Ale jak „uczenie” to brzmi!

Spontaniczną reakcją na takie teksty są śmiech i zdziwienie, że coś takiego w ogóle można było napisać (cytowany tekst Guattariego autorzy omawianej książki opatrują ironiczną uwagą, że tylko geniusz mógł stworzyć coś takiego). Jeśli się jednak weźmie pod uwagę, że zdania te wyszły spod piór ludzi okrzykniętych najwybitniejszymi intelektualistami naszych czasów, że spotkały się one z entuzjastycznym przyjęciem wielu utytułowanych osób i że wiele osób na podstawie ich analizy, prowadzonej w duchu mistrzów, zdobywa stopnie i tytuły naukowe, uśmiech może zniknąć z twarzy. I z pewnością nie o dostarczenie rozrywki czytelnikom Sokalowi i Bricmontowi chodziło.

Autorzy *Modnych bzdur*, na podstawie analizy postmodernistycznych tekstów, dochodzą do wniosku, że ich twórcy często mówią o tym, na czym się zupełnie nie znają lub o czym mają tylko wiedzę powierzchowną, a niejednoznaczność ich wypowiedzi to celowy wybieg, służący utrudnieniu lub wręcz uniemożliwieniu ich krytyki. Sokal i Bricmont, będąc praktykującymi naukowcami, bronią wartości nauki i sprzeciwiają się traktowaniu jej jako „tekstu”, z którego można czerpać dowolnie, nie troszcząc się o zrozumienie pojęć i twierdzeń we właściwych im kontekstach. Pochwalając uargumentowaną krytykę konkretnych teorii naukowych, ostrzegają przed pochopnym przechodzeniem od niej do globalnego sceptycyzmu i relatywizmu wobec nauki. Uznają odrębność metodologiczną nauk społecznych i humanistyki i dlatego sprzeciwiają się przenoszeniu na ich grunt metod i teorii właściwych naukom ścisłym. Postulują, by prawomocność twierdzeń oceniać jedynie na podstawie faktów i argumentów teoretycznych, które je wspierają.

Nie są to poglądy szczególnie oryginalne i odkrywcze. Podziela je zapewne większość ludzi czynnie zajmujących się nauką, dopóki nie zaczną filozofować. Rozdział poświęcony relatywizmowi poznawczemu w filozofii nauki również nie przynosi nowatorskich rozwiązań. Jest to zdecydowanie najslabsza partia książki. Widać wyraźnie, że Sokal i Bricmont zdecydowanie lepsi są w szczegółowych analizach, niż w szeroko zakrojonych syntezach. Źródła relatywizmu poznawczego w filozofii nauki upatrują w niepowodzeniu, jakim zakończyły się próby znalezienia jednej, dającej się sformalizować metody naukowej. Uzasadniona krytyka tych prób nie upoważnia jednak, ich zdaniem, do wyciągnięcia zbyt radykalnych wniosków. W szczególności nie daje podstaw do stawiania nauki na równi z wierzeniami ludów prymitywnych czy pseudonauką. W jeszcze większym stopniu nie uzasadnia traktowania teorii naukowych jako „narracji”, mających tylko luźny związek z rzeczywistością pozajęzykową. Jako koronny argument za tym, że teorie naukowe dostarczają wiedzy o świecie, przytaczają fakt sprawdzania się wyprowadzanych z nich predykcji, fakt ich eksperymentalnego potwierdzenia.

W epilogu Sokal i Bricmont próbują szerzej spojrzeć na zjawisko zwane postmodernizmem i wykryć przyczyny jego powstania. Przyczyny te, ich zdaniem, są różnorodne. Wpływ na powstanie postmodernizmu miało zaniedbanie empirii i przekągnięcie znaczenia teorii. Pewną rolę odegrał także właściwy naukom społecznym relatywizm metodologiczny, przeniesiony następnie na całą dziedzinę poznania i owocujący relatywizmem epistemologicznym. Winny okazał się też tradycyjny system kształcenia, większy nacisk kładący na przekazywanie wiedzy jako gotowego wytworu niż na rozwój krytycznego myślenia. Od obniżenia standardów intelektualnych i nieumiejętności krytycznej analizy tekstów już tylko krok do tego, by to, co niezrozumiałe, a okraszone odpowiednią (a właściwie: nieodpowiednią) terminologią, uchodziło za mądre i głębokie.

Sokal i Bricmont nie obawiają się o los nauk ścisłych. One obronią się same. W pracowniach i laboratoriach naukowców liczą się obserwacje i eksperymenty, a nie „seksistowski charakter mechaniki Newtona”. Niepokojem napawa ich stan nauk społecznych. Uleganie postmodernistycznym modom doprowadziło do tego, że, zamiast poważnie badać życie społeczne i odpowiedzialnie szukać rozwiązań trapiących je problemów, zabrnęły one w ślepią uliczkę oderwanych od realiów interpretacji i dziwacznych „dekonstrukcji”. Akceptując relatywizm epistemologiczny, nobilitowały wszelkie pseudonauki, mity i zwyczajne zabobony. Autorzy na przykładach pokazują, że uznanie nauki za „narrację” w niczym nie lepszą od wierzeń ludowych i przesądów ma katastrofalne konsekwencje nie tylko teoretyczne, lecz także praktyczne, a pozorne dowartościowanie wierzeń etnicznych przynosi nie pożytek, lecz szkodę ich wyznawcom.

Sokal i Bricmont stwierdzają, że postmodernizm już się przeżył, a jego koniec jest bliski. Pytają, co nastąpi po postmodernizmie. Ich odpowiedź jest niezwykle asekurancka (zdają sobie bowiem sprawę z tego, jak trudno jest przepowiadać przyszłość). Wróżą albo dalsze pogłębianie się irracjonalizmu, albo powrót racjonalizmu. Taka

alternatywa to bezpieczne prorocstwo. Czy jest jednak w stanie kogokolwiek zadowolnić i napełnić spokojem? Raczej nie. Może jednak właśnie o to autorom chodziło? Wskazać, że przyszłość jest otwarta i to, w jakim kierunku potoczą się dalsze losy nauki i społeczeństw, zależy od naszego zaangażowania.

Po lekturze *Modnych bzdur* nie sposób nie zapytać, czego właściwie Sokal i Bricmont dowiedli. Klucz do odpowiedzi na to pytanie leży być może w niespójnych deklaracjach autorów na temat tego, czego dowieść chcieli. Raz bowiem piszą, że celem ich jest wyłącznie wykazanie, iż postmodernistyczni intelektualiści nadużywają w swych publikacjach pojęć z zakresu nauk ścisłych, co jednak nie podważa pozostałej części ich twórczości (s. 10). Kilka stron dalej deklarują zaś wprost: „To właśnie jest naszym celem – chcemy powiedzieć, że król jest nagi” (s. 19). To, czy po lekturze książki czytelnik dostrzeże nagość króla (postmodernizmu), czy tylko drobną skazę na jego pięknej szacie, zależy prawdopodobnie od wcześniejszych sympatii i antypatii czytelnika. Do wyprowadzenia takiego wniosku upoważnia też recepcja książki w krajach, w których ukazała się ona wcześniej. Brak tam spektakularnych konwersji, a nie brak upartej obrony wcześniej zajmowanych stanowisk. Chyba jednak każdy, kto zapoznał się z *Modnymi bzdurami*, będzie teraz baczniej przyglądał się detalom stroju monarchy.

*Ks. Andrzej Makaro*

*doktorant Katedry Historii Filozofii Nowożytnej i Współczesnej KUL*

Zygmunt Hajduk, *Filozofia przyrody. Filozofia przyrodoznawstwa. Meta-kosmologia*, Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL 2004, ss. 363.

Filozofia przyrody, mimo swych starożytnych korzeni, wzbudza do dzisiaj szerokie dyskusje i spory co do swojego statusu metodologicznego. Spowodowane jest to zarówno ogromną złożonością i wieloaspektowością podejmowanej przez nią problematyki badawczej, jak i różnorodnością stosowanych metod oraz formułowanych pod jej adresem oczekiwań. Nie bez znaczenia jest również pojawianie się ciągle to nowej problematyki filozoficznej w kontekście gwałtownie rozwijających się współcześnie nauk przyrodniczych i technicznych. W związku z tym wysuwane są też w różnych kontekstach stwierdzenia negujące zasadność istnienia filozofii przyrody, dlatego że podejmowana przez nią problematyka jest z większym powodzeniem rozwiązywana bądź przez nauki przyrodnicze, bądź też przez inne dyscypliny filozoficzne, a zwłaszcza przez metafizykę lub filozofię nauki. Ponadto postuluje się też zamknięcie filozofii przyrody na osiągnięcia nauk przyrodniczych i uprawianie jej w całkowitej izolacji od tych osiągnięć.